

Nº 498

Julia

Dramat o Bartuch Oktaviana Terillet.

Nr 498.

3454

2751

Julia.

Dramat w 3 aktach
Oktawjusa Feuillet.

Państw. Teatr Śląski		
SYG	3454	
Katowice —		

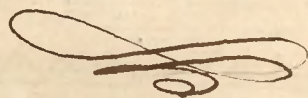
11
\$-78/6626



R 3175

11
Włodzisław Maury de Lambre
Małż: Julia jego żona
Pani Tereska Cecylia jego córka
Kwieceński Maksymilian de Turzy
Sutkowska Pani de Cressey.
Dwórny August Strzyż

Przez Dwiej się na wsi w okolicy
Paryża - między 2 a 3^{im} aktem
upływa osiem miesięcy.



27
28
29

Akt 1^{sty}

Salon na wsi umeblowany zbytkownie. -
Dwoje drzwi bocznych - Drzwi w głębi. -
Po obu stronach tychaie okna. Drzwi
środkowe wychodzą na taras z balustradą,
dalej opodwójnych schodach prowadzących
na dziedziniec. Duży stół na pra-
wo - stolikzek mały na lewo; komi-
nek. -

Scena I^{sta}

Tulia - sama, - później Turgy.

Tulia siedzi na prawo przed dużym sto-
łem, na którym porozłożone w nieładzie
gałązki z kwiatami i liśćmi, obcina

nożykiem gatazki i łodygi, następnie
ustawia kwiaty i warowny. Terazcie
przerzuwa sobie często, nad stuchując w
stronę balkonu. Nagle wstaje, zbliża
się do okna i wygląda. Zadrzała na
szelest drzwi otwierających się w głębi,
odwraca się i spostrzega Turgy. /:

Julja.

Ach to pan...? Dzień dobry, saszec,
 dzie. /podaje mu rękę i powraca do kwiatów/

Turgy

Jakże zdrowie Pani?...

Julja.

Bardzo dobre... Zdaje mi się, że
 będziemy mieć Prisiajburę.

Turgy - /siada na lewo/

Tak pani!... całe niebo zaciemnione,
chmury jakby z otłocin ciężą ponad
drzewami. - A więc cały zastęp gości
opuścił was dziś rano.

Julia.

Tak... cały zastęp odjechał dziś ra-
no. Szczęśliwej drogi, nieprawdaż.

Turgy.

Zapewne; Prynajmniej co do mnie,
najmilej mi widzieć Panią w jej
kołku rodzinnym. - Ale w tych
dniach spodziewasz się Pani
zapewne nowego kontyn-
gensu? ...

Tulja.

O, mój Boże!... zjedzie się tylko cały
Paryż i... kilku cudzoziemców w do-
datku. Pan wiesz dobrze że udział
my władca tego ustronia nie bardzo
wzdycha za chwilami spędzonymi
sam na sam.

Turgy.

Maurycy - a jakże się miewa?²

Tulja.

Predziwnie - wybiera się dziś do
Paryża.

Turgy /wstając/

Ah! jeżeli tak, muszę pożegnać
panią.

Julia.

Dla czego?

Turgy.

W samej rzeczy dla czego?...

Julia /pochwili/

Niebo bardzo zachmurzone, mówisz
Pan?.....

Turgy /spoglądając na nią/

Tak Pani, bardzo... Co pani jest?

Julia.

Mnie? jakto?...

Turgy.

Przez widoczną, jesteś Pani roz-
drażniona, niespokojna, nieco
blada... a zresztą dźwięk gło-

su pani zdradza zle usposobie-
nie... co to wszystko znaczy? -
/wstaje/:

Julia.

Nic... nudzę się trochę.

Turgy

Bardzo!

Julia.

Bardzo? tak przykazuje... /usłucha się/
Jestem skazana na mężen'stvo..
czekam mego wyroku..

Turgy.

Wyroku.

Julia.

Łodaje mi się, że mówiłam już

7.
Pani jak gorąco pragnęłam, ażeby
moja córka nie wracała w tym ro-
ku na pensję do klasztoru... Wkrót-
ce skończy lat szesnaście, wycho-
wanie jej ukończone, a zresztą gdy-
by jeszcze czego do uzupełnienia
brakowało, miałam że moje
nauki lepiej to zastąpić mogą,
od wykładu guwernantek-
ak mój mąż nie podziela tego
zdania.

Sh!... Turgy.

Julia.
Przeuwadam to... wykrepa,

~~Tam aż do ostatniej chwili, do kon-~~
ca wakacji, nim się osmielełam
zaczepić go w tym względzie...
Mówiłam z nim wczoraj wieczór,
ale nie mogłam go przekonać.

Turgy.

Czy córka pani już wyjechała.

Julia.

Nie, ale się lękam, aby to niema,
stało dziś właśnie. Zostaje mi
jeszcze jedna bardzo słaba na-
dzieja. Cecylia zdobyła się
przed chwilą na ostatnie usi-
lowanie. Ojciec, jak pan wiesz,
Rocha już bardzo.... może będzie

szczęśliwą odemnie. Jest z nim 9.
od kwadransa, a ja jak Panu
mówiłam oczekuję wyroku.

Turgy.

O, pojmuję niepokój Pani... i przepra-
szam najmocniej żem tu wpadł
tak nie w porę.

Julja. proxtarguiona
zblizając się do stołu / Biednedzieć! /
Jej towarzystwo byłoby mi tak
mile, tak niezbędne nawet.

Turgy.

Wszak mam odejść, nieprawdaż?..

Julja.

Nie, nie, zostań Pan... proszę o to.

Nieobawiaj się żadnej sceny, wiesz że
ich nie robię.

Turgy / w głębi na lewo /

No, nie tracimy jeszcze nadziei, kon-
ferencja się przedłuża, to dobry znak!
Zresztą, jak pani mówiła, serce
Maurycego pełne czułości dla Cecy-
lii... przepraszam dla panny Ce-
cylia...

Julia.

O, mów Panzausze „dla Cecylia”...
wszak byłeś prawie przy jej uro-
dzeniu, znasz ją od niemowlęctwa.

Turgy.

Jakkolwiek to mnie nie nieod,

matka wcale, ale muszę przyznać.

11.

Julia.

Ah... czekaj pan... słyszę ją... puszczajcie się! Boże! serce mi chce wyskoczyć.

/Turcy cofa się nie w głąb/

Scena 2^{ga}.

Ciż sami - Cecylia.

Cecylia /idąc spiesznie do Julii i biorąc ją za rękę/: Żegnaj cię matczko!

Julia /patny jej w oczy, lekko poruszając głową/ A więc nie, nie?²

Cecylia /odpowiada podobać się/
onem przebieżem porażeniem/

Turgy. /n. s/

O mój Boże....

Recyja.

Ale mam uroczyste przyrzeczenie
Ojca na rok przyszły... Zresztą,
mameczko, to tylko jeden rok, tak
prędko przeleci... bądźmy
odważne... Ale po roku za to,
będę już cała dla Ciebie na zawsze,
na zawsze, rozumiesz mamo?...?

Będę cię Kochać, ubóstwiać...
ściskać i dodaję cię będę cię
pocieszać! ~~sciskać~~ /~~sciskać~~/ Złagam
cię Matczko.

Julia.

Bądź zdrowa, drogie dziecię... 'jedź,
jedź'!... Nie mogę ci towarzyszyć, bo
wiesz....

Cecylia.

Nie, nie zostan'. /postręga Turgy/
Ah! pan de Turgy... przepra-
szam... Żegnaj pana...

Turgy.

Do zobaczenia panie Cecyljo!
/Cecylia przed wyjściem obraca się
i pochyła obiemą rękami po całuniki
matce i wychodzi/

Scena 3^{cia}.

Julja. Turgu.

Ichwila mi lenia - Julia wraca do swego zajęcia

Julja.

Czemu Pan nie siada? ..

Turgu.

Nie... doprawdy, jeź zauważam pani,
odchodzę.

Julja.

Zapewniam pana, że się mylisz.

Turgu.

A więc, czemuż Pani nie płacesz?

Julja.

Pan wiesz, że ja mało płacę.

Turgu.

To nie dobre. - Wolalbym sto razy

widzieć panią płaczącą. /sieda przy
kominku/

Julia.

Coż pan chcesz... A jeżeli źródło też
wyschło mi już w sercu?... Ale mniej,
sza o to, mówmy lepiej o czémś we-
selszym? Co słychać nowego w o-
kolicy?... Ale à propos, powiedz
mi Pan, kto to jest ta nowa pani,
sąsiadka, która temsamem
jest i naszą?... Musiałeś się Pan
spotkać z nią, czaśem?... Czy jest
tak ładna, jak mówią?..

Turgy.

Co za sąsiadka?..

Julia.

Jakas Pani de Cressy? Która nieda-
wno wraz z Ciothą zamieszkała
w pavillon des Ormes, ... trochę za
późno, aby Konystać z lata. Co to za
jedna?

Turgy.

Ah!.. bardzo mało wiem o niej:

Julia.

Czyto wdowa, .. czy tylko niezys z mężem.

Turgy.

Rozwódka jak sądzę.

Julia.

Piedna kobieta.. i jakiz' powo?..

Turgy

Turgu.

Mówią, że mógł być powodem.

Julia.

Ah! to dziwne!.. Ale na konie nie musiało,
to to być nie waruogo, nieprawdą?.

Turgu.

O mój Boże!.. niewiem... doprawdy,
Pani wprowadzasz mnie w kłopot.

Julia. /bardzo miłe/

Wierzę Pani.

Turgu.

Tak sądzę, bo nie przypuszczam, abyś
Pani myślała że ona przybyła w te
strony dla moich pięknych oczu.²

/ciada naprawdę Julii z drugiej strony stołu/

Julia.

Nie pana?... nie, nie... Uspokój się
mój przyjacielu, nie posądzę cię o to.

Ale chciałam zasięgnąć pańskiej rady.
Teraz ta dama przyjeżdża tu aby mi
złotych wixytę, bo sądzę że jestem
tęm zagrożoną... czy powinnam
ją przyjąć?...
2

Turgu.

Tak pani sobie życzy - są tacy któ-
ry ją przyjmują... inni znów...

Julia.

Zależy od upodobania?

Turgu.

Zależy... czy już Pani zapowiedzia-
2

ta swoją wizytę?

19.

Julia.

Nie; ale mam pewne domysły... i zd.,
czy nam wierzyć że wszystko jest mo-
żliwem w podobnych okolicznościach. —
Zresztą w czasie nieobecności mej cór-
ki będzie mi to mniej niedogodne.

Turgy.

A który odwozi do Melun pannę Le-
cylę?

Julia.

Stara Marta i Justyn. Zawiozą
ją najpierw do jej wuja do Lieu-
saint, skąd razem ze swoją ku-
zynką pojedzie na pensję...

Turgy.

A syn pani?... pomyślne pani o nim
miewasz wiadomości?..

Julja /idąc postawić waron z kuriatami na
stoliczku pod oknem w głębi z lewej/:

Bardzo pomyślne.... Drogie dziecko,
pracuje jak młody lew.

Turgy.

Zawsze w szkole marynarki?..

Julja.

Zawsze... zaledwie go widziałam
tego roku... cały czas wakacyi spędza
na żeglowaniu... To jedno co
zachwycia tych malców...

Turgy.

Turgy.

Doprawdy... Pani powinnaś być dumna ze swych dzieci... Mniej znam Juliana, ale wszystko co o nim słyszę, cieszy mnie niewymownie. — Co do Cecylii, to już kobieta skonieczona... Trenikliwa, czuła, nieustraszona, i odważna jak nikt. Tak przywykłem przez dwa miesiące widywać ją codziennie prawie, że brak jej czuć będzie mi ledwie jak Pani.

Julia.

Doprawdy?... Pan kochaś ją bardzo...

Turgy.

Skalenie!

Julia / spojnąwszy nagle na niego /

Skalenie?...

Turgy.

Perwotpienia... całym sercem.

Julia / śmiejąc się i wracając do stołu /

Skalenie!.. Ten wyraz w ustach pa-
na, zdziwił mnie niestychanie.

Turgy - / śmiejąc się /

Na czego?...

Julia.

Na czego?... Bo w ogółności jesteś
pan dosyć chłodny w wyrażaniu
swych uczuć, jak również skąpy

wuruciah, tak mi się zdaje; ale
nie zapewniam, raz pan zauważyć.
Stowem jesteś istotą bardzo tajemni-
czą.

Turgy.

Tajemniczą?... A mój Boże w czemże?

Julia.

We wszystkim... nie znam na świecie
nie nikogo, któregoby życie było
tak skryte jak pańskie. - Nie wiem
co pan ukrywasz, ale że ukrywasz
coś, jestem pewna. /siada/:

Turgy.

Cała tajemnica, że nic nie u-
krywam.

Julja.

Ah!... A najpiękniej co xmarzy ten pro-
jekt wyjazdu do Egiptu, który pan
wznawiasz co dzień, a nie spełniasz
nigdy?...

Turgu.

Spełnię go... przysposobiam się. —

Julja.

Od lat sześciu... Następnie, a na-
de wszystko, czemu się pan nie ze-
nisz? ... Z pańskim usposobieniem
spokojnem, cichem, przyzwyczajeni-
niu domu i rodziny... to niemożliwe.
Bo i na coż pan czeka? ...
Dla czego odrzucaś partję najisto-

sowniejsze, najponętniejsze, nawet
z mojej ręki?... co nie jest wcale po-
chlebnem dla mnie, mówiąc niemocho-
dem. - Ah!... wydaje lekkie oknyk bo-
lesci! Takżem nie zgrabna!...

Turgy piwo!
Coto jest?... co się pani stało?

Julia.

Nic, nic, skaleczyłam się trochę za-
mykając nożyk!... Chustka?... ah
jest!... biene ze stotn chustke!

Turgy pani spokojny nadskakując!
O Boże!... Prebar pani.. ale tak
dużo krwi!... może chce pani?...
może trzeba przywotać kogo?...

Julia.

Cóż znów?... O to tam w szufladzie
tego stoliczka jest flakonik z ar-
nikami, tu woda... zmierzaj to pan
~~razem...~~

Turgy /wyjmuje flaconik z stolika pod
oknem i wlewa kilka kropel w szklankę z
wodą stojącą na stole/ Czy rana głęboka?
Ba?...

Julia.

Nie, zadraśnięcie tylko.

Turgy /pomógł i nie ruszył/

Czy tak?... Porwolisz pan abym
pomógł... abym się przekonał...
Trzebaż mi panu...

Julia.

Cóż to?... pan drysz?... pozwól... ja sama... prawie skalecany palec! Ale doprawdy pan drysz... coż to zna, czy?... Czyż widok krwi tak pana przeraża...?

Turgy.

Tak... cokolwiek...

Julia.

Byłeś pan przecie żołnierzem, jakies' sobie radziś w ówczas?...

Turgy.

Wówczas byłem odważniejszy jak się prokazuje.

Julia.

171
15
21
3
57

Julia.

Dziękuję... Doskonale... już staje i prze-
chodzi na lewo! Ale to pewna że do
stregam w panu niekiedy trwo-
żliwość niewytłumaczoną.

Turzy.

Następstwo wieku.

Julia.

Ah! wolej już to tłumaczenie. Ale
powiedz mi pan, mam zamiar
wyjechać Romno czy możesz mi
towarysić jeżeli wiek pana
pozwoli mu na to.

Turzy /po lekkim wahaniu/

Barczo chętnie, jak tylko przywi-

tam się z Maurycym.

29.

Julia /praktonem nieco
ironicznym/ Czy tak?... Idę się prze-
brać... /przed wyjściem na lewo/ Za
chwilę stwierz.

Scena 4^{ta}

Turgy, później de Lambre

Turgy jakby odamony ostatnimi sto-
wami Julii, przez chwilę stoi z oczami
wlepionymi w drzwi, któremi wyszła,
później wzrusza lekko ramionami,
z gestem bólesci, siada, opiera się to-
kciem na stole kryjąc twarz w sto-
niach/

de Lambre /wchodzi głośno, zbliża się

do Turgy, który tego nie słyszy! O ja.
Kiejże zbrodni tak rozmyślał?..

Turgy

Ah! to ty? / podają sobie ręce / Jedziesz
dziś do Paryża?..

de Lambre / prucząc kciemiżki na stół -
Ktoś miś w ręku / Tak, jadę.

Turgy.

Alte powrócisz na obiad? —

de Lambre.

Nie, nie sądzę. - Niemożę wyjechać
z tą dwóresnicą jak o trzeciej. - A
ty, czy nie pojedziesz ze mną? ²

Turgy.

Nie, nie mam co robić w Paryżu.

A kreść twoja żona ma zamiar
wyjechać konno i zycy sobie alcy
jej towary syt.

de Cambre.

Brawo!

Turgy.

Muszę nawet zobaczyć co się dzieje z mo-
im wienchowcem. publia się do drzwi

de Cambre.

Zostan, zadzwonię.

Turgy.

Nie, muszę się sam przekonać czy już
wypoczął, jechałem tu szybko,
i jeżeli jeszcze zmęcony, będziesz
mi musiał przycisnąć Sary.

de Lambry.

Tak najchętniej... Idź, zobacz
mój drogi. / biene Dziennik /

Turgy / gotów do wyjęcia wraca z na-
glem postanowieniem /: Maurycy, mu-
szę pomówić z Tobą? ...

de Lambre.

Eh, mój Doze! co się stało? jesteś jak
by zagniewany? co to ma znaczyć?²
Zamieszanie mi przyjaźni.

Turgy.

Jestem zawsze twoim przyja-
cielem?...

de Lambre.

Dopieroż... spodziewam się

Mam tylko jednego, ale ten wart wię-
cej niż innych dziesięciu. Im wię-
cej się zastanawiam, im Turzyc-
zyję, tem więcej się przekonuję
że znam tylko jednego prawdziwego
człowieka na ziemi i że ty nim
jesteś.

Turgy.

Źiękuję ci, bo też w tej chwili o-
dwótać się muszę do wszystkich
praw przyjaźni, potrzeba mi całych
jej przywilejów.. Ostrzegam cię że
muszę pominąć wszelkie nawet
konwencjonalne względy.

De Lambre.

De Lambry.

Alboż one mogą istnieć pomiędzy
nami? No śmiało, o cóż idzie?..

Turgy.

Idziemi... ^(niezadowolony) Otwojej to nie chcę pomo-
wić z Tobą.

de Lambre.

Niedługo, spodziewam się, aby mi
o niej powiedzieć co z tego.

Turgy.

Nie, - aby źle mówić o Tobie.

de Lambre.

Dobre... All right... No, no, dalej,
dalej! Wsiada przy stole na prawo!

Turgy

Turgu

Maurycy powiedz mi, czy sądzisz że twoja żona jest zupełnie niezłowna?..

De Lambré

Moja żona... zupełnie niezłowna... i dla czego? by nią być mierniactwa?..

Czego jej brakuje?..

Turgu

Ciebie!'

De Lambré

Mnie?.. jakto?.. pod jakim względem?..
wzorem?..

Turgu

Szukaj!'

de Lambre / pochwili zastanowienia /

Alex mój drogi, ja zawsze je miałem...
Tem...

Turgy.

Dobra wymówka?

de Lambre.

Nie ma w tem więc nic nowego... A
zresztą, mój drogi.. Ale nie, niechę
ci wspominać o tem, boś ty zanaście
prawdy, zanaście naiwny, i czystego
serca. Nie masz kobiet i jestem pe-
wny, że odskoczyłbyś odemnie jak
oparzony.

Turgy

Ale na koniec coż to takiego?..

de Lambre.

Oto... wiedz mój przyjacielu, ale bądź
~~spokojny, proszę cię... ja wcale w to~~
~~nie wierzę~~, aby kobieta, której mąż
 ma Rochanek, była w tém w głębi
 duszy nieprzyjemnie dotkniętą.

Turgy.

Ah!...

de Lambre.

Tuż niepowiem nawet, że im to podchle-
 bia... no! nie!... ale jednakże postu-
 chajmy, mój drogi, jeżeli się kiedy
 zorient, jeżeli będziesz chciał utrzy-
 mać szacunek twojej żony, a
 nie będziesz miał Rochanek - do

czegoś zresztą bardzo podobny, w ta-
kim razie, wierząc mi, postępuj tak
jakbyś je miał nieywisie. ...

Sury

Aleś mój drogi...

De Lambre. (wstaje)

Pozwól... Czy nie zauważyłeś nigdy,
że wspany mężowie zdradani przez
żony, byli i są zawsze ludźmi nie,
ponakłowanymi obyczajów? To do-
wódzi, że żony niemi gardzą. O,
burzam się o to na nie, nie chwa-
lę podobnego postępowania, ale
prawdnie zaprzeczyć trudno.
Co do mnie zresztą, wyznam Ci

suzenne. że jeżeli ciągle kładam ofiary
 tym damom pół świata, nie robię
 tego z systemu ani z wyrachowania,
 nie!.. to mój nałóg!.. jedyna moja
 wada!.. No, bo trzeba przecież mieć
 choć jedną, a nieywiście nie mam
 żadnej innej!

Turgy.

Ba, bo możesz jej mieć, bo trudno
 mieć inne na twojem stanowisku.
 Krasić przecież nie możesz.

De Lambre.

Przepraszam!.. Mogłbym krasić!..
 Kładną na wszystkich stanowi-
 skach. Ale ja niekładnę!.. mam

tylko Kochanki, nie więcej!.. a więc
co? Czy to zbrodnia?... A wreszcie,
alboi my dricy ludzie, mój drogi?!

Turgy.

Zapewne. - Ale, powiedz mi otwarcie,
jakie ty masz wyobrażenie o mał.
żenstwie?!

De Cambre.

O małżenstwie? Żdaje mi się takie
same jakie cały świat ma o niem.
Alboi wypadkiem ja jestem wy-
jątkiem?.. - -

Turgy.

O nie!.. A więc poślę Ciebie,
małżeństwo to wieczne rozłgze,

nie dwóch istot?

41.

De Lambre.

Lakto, rozciąganie?.. —

Turgy.

Otak, bo wienajmi, że otwarty formalny rozdział byłby sto razy lepszy, moralniejszy i szlachetniejszy, niż ten zamaskowany, nieprawdy, z którego tyle mężów, nie licząc ciebie, korzysta najzupełniej; a któryż z nich oprowadza opuszczenie, zgrzyzoły znie, wagi, nie dając im swobody.

De Lambre.

Oh, swobody, swobody!.. Mój kochany, aż nadto wiele już jest takich

Które z niej korzystają.

Tury.

A te, które z niej nie chcą korzystać,
bo przypuszczają że są jęczmie i ta.
Kie, - Taki ich los? sam powiedz!

de Cambre.

Bah! - skąd Ci podobne myśli przy-
chodzą do głowy? - Słuchaj, powiedz
mi nurene, Czy to Julia zabiła się
przed Tobą?

Tury.

Wiesz że ona jest zbyt dumna, aby
się zalic' miała, ale jeżeli nie do,
strzegasz że ona cierpi, i to coraz
więcej w miarę jak ty się nią

43

mniej zajmujesz, to musisz być niezwy-
wieście bardzo roztargnionym.

de Lembre.

O na ciebie!... mój droga... ciebie...
bez wątpienia ciebie! Ale wystarczająco
Robię ciebie, - wiesz przecie, to ich
powołanie!... siada! One domagają
się ciebie, jak swego prawa, i
najdoskonalsza z nich nie jest wol-
na od tego przyzwyczajenia. Ale do
prawdy, jeżeli Julia nie jest szczę-
śliwą nie zadowoloną ze swego
losu, to już żadna nią nie będzie.
Pracuję przez lat sześć
mojego życia, aby potrościć majątek.

44
i zadowolnić jej gusta i zachcenia,
no prawda i moje także... ależ nako-
niec Julia jak wszystkie kobiety,
lubiła miśtychanie, błyski, zabawy,
widowiska, konie, dyamenty... ma-
to wnysko, opływa w tém wnys-
kiem... ma tego więcej niż potrzebu-
je, i to zapewne powodem cierpie-
nia!

Julia.

Prawda, mój drogi, kobiety lubią to
wnysko, ale jest coś czego pragną
daleko gorzej.

De Lambre.

Czegoż więc?...

Turcy / rzućcie się /

Aby je Rochano...

de Cambre.

Tak, tak, z gitarą w ręku, nieprawdaż!..

Turcy.

Ah! słuchaj Maurycy! muszę ci wy-
jaśnić wszystko to co myślę. - Ty
nieoceniasz dośc' twojej żony. Wi-
dowiska, konie djamenty, wszystko
to dobre, tem płaci się Rochanki,
ale nie nagradza żony. Uczciwa,
prawna kobieta, kobieta której po-
wierzasz swoje nazwisko, swoje
dzieci, swój honor, ^{kobieta} która wbrew
całemu zepsuciu, ~~prawa~~ staje wier-

na strasimirkę tych świętości; Kto
 w kazdego wieczora i ranka odda,
 je ci tak kryte i nieskalane, jak
 je ^{Robota} złotyłes w jej ręce, która opro-
 mienita domowe ognisko aureolą
 wdzięku, godności, ^{i szacunku} ~~pozanocowania~~.
 Robiętę taką, jeżeli chcesz nagrodzić.
 Kochaj ją!...

de Lambre.

Oh! bezwzględnie! -

Turcy.

Kochaj ją... bo na koniec nie zamie-
 niles jej w posag, jak sądził... nie,
 wydartes jej serca z piersi, a więc
 to serce żyć musi koniecznie. -

Najlepsz, najdoskonalsza z Kobiet, ^(prawia)
 lez najlepsza jak i najgorza - i w
 tem własnie ich chwala, ^{wyrzeknie} - wyrzuci
 się raziej zbytków, zabaw, brylan-
 tów, chleba nawet jeżeli potrzeba.
 lez nigdy miłosci: i wtem właśnie jest ich
 chwala -

de Cambre.

Onienazbilny chłopce, jeżeli się
 kiedy ożenisz, i podobne zasady glo-
 sic' będziesz w domu, zapewniam
 cię, zgubisz żonę. Mąż prawią-
 cy o miłosci swojej żonie, postępu-
 je tak samo zupełnie jakby jej
 ozytał zle książki.

Turcy

Turgy.

Tak sądziś? ^(prawie) A więc powiem ci...
 tyś bardzo szersliwy, i to powód
 twojego postępowania. - Wiem że
 masz serce wzniosłe, szlachetne,
 lecz jeżeli kiedy, czego nie waj Poze-
 dotkni cię niesureście, dowierz
 się, zrozumiesz, że istnieje i ma
~~inna~~ ^{inna} miłość pomiędzy ^{dwoma} ~~dwoma~~
 ludzkimi istotami, oprócz tej o
 której mówisz z twemi kochan-
 kami.

De Lambre.

Nakoniec, powiedz mi stanowczo.
 Jestli to postaramictwo, z którego

się wywiązujesz w tej chwili? 'Nie,
chciałbym w to uwierzyć'... bo żona
moja prócz wielu innych przy-
miotów, posiada w ogólności
dużo tactu i rozsądku, a niedowio-
dła by tego wcale, aby po szesnastu
przeszło latach małżeńskiego po-
życia, mając dwoje dzieci, tak do-
rosłych już prawie jak ona, nagle
przybierała postać Atady... na
skale.

Turcy. (Krotko)

Twoja żona z niczem się mi nie
zwieryta, daj ci na to słowo, ale
przybyłem tu w chwili, gdy odje-

działa twoja córka. Matka wrbu-
dzila we mnie litość i chciałem ci
to powiedzieć, abyś jej zostawił
córkę.

de Lembre.

Ah, w tym razie pojmuję przykrość
mojej żony, podziwiam ją nawet.
Ale widzin mój drogi, mam pojęcia
bardzo skrupulatne co do wycho-
wania córki... pragnę aby moja
była uczciwą kobietą. co zdana
się bardzo nadko... to też chciał
bym ją ustrzedz jak można naj-
dłużej; od wszelkiego zepsucia,
które pomimo naszych usiłowań

wan', wtrada się w domowe ogni,
 ska, przez zetknięcie się z światem...
 przez zabawy, rozmowy przy sto-
 le. - Wszystko nie bardzo pożyteczne
 dla młodej pamiętki; sam przy-
 znam.

Tury

Zapewne. - Ale i ta przekorność
 musi mieć swoje granice. - Mau-
 ry, mój przyjacielu, powróć
 córkę twojej żonie. - Zasęcam ci że
czas po temu.

de Bambre.

Za rok... To już postanowio-
 ne.

Turgy - (biorąc go za rękę z wielkim naleganiami)

Proszę cię o to.

De Cambre (muwając się)

A mój drogi! - zachęcasz mnie uwić!

Turgy

Czy tak? - A więc...

De Cambre.

Cóż takiego? -

Turgy.

A więc, Bogu wiadomo, że niema
Kobiety na świecie, którą bym po-
wazał więcej niż twoją żonę... lecz
Kiedy przyprowadzasz ją do rozpa-
cy nieustannym zaniebawaniem,
gdy serce jej niewie w którą ma

się nucić strone, - wończas kiedy ty
 otawasz się gromem zalotnic! - i gdy
 osmielał się języczek wydzierać jej ców.
 Re! a więc... powiem ci, że niedosć
 żeś okrutny, aleś nadto - zuchwały!

de Cambre /bando vinnos/

Zbytek gorliwości, mój przyjacielu!

Turgy /pochwili milczenia/

Przepraszam cię!

Scena 5^a

Ciri - August.

August.

List do Pana

de Cambre.

Łka d.?

August.

Z pawillonu des Ormes.
de Cambre.

Alh.!

August.

Postaniew creka na odpowiedzi.
de Cambre.

Dobre, niech zaureka... Pozwolisz Ma,
Ksyniliani, nieprawdaz? psychologi
na lewo!

Jana C^{ka}

Turgy - August.

Turgy

Angusie!

August

August.

Co Pan kaze?

Turgy

Pani de Cambre jeszcze nie zeszła na dziedziniec?

August.

Nie pani; ale zapewne pojedzie natych.,
miast, bo konie już osiodlane.

Turgy.

Bądź tak dobry powiedzieć pani że
ja proszę aby raczyła wybrać, iż
nie mogę jej towarzyszyć, bo czeka,
jaż na mnie.. że zresztą, napiszę
do niej jeszcze tego wieczora.

/chce wyjść/

August.

Oto i Pani nadchodzi:

Scena 7^{ma}.

Turgy - Julia ubrana do konnej jazdy
z kapelusem w ręku /

Julia.

Jakto? Co to ma znaczyć? Pan nadchodzi?

Turgy

O mój Boże!... tak pani... to śmieszne
przyznaję, ale najzupełniej zapomniana.
Tem że oczekają na mnie w domu,
włosie o tej porze.

Julia

Miałaby tu jakiś jakas' sprze-
ka?...

Turgy

Z Maurycym? Bron' Bożę. - nie!..
tylko najśrodkiej mówię pani, mam
wazny interes o którym przed chwilą
by ^{opiero} ~~uraznie~~ przypomniałem sobie.

Julia /wzrusza głowę/

Nie!

Turgy

Zapewniam panią!

Julia

Nie!.. a nawet opuszczasz mnie
na długo. Bądź pan szerszym jak
zawrę. - Wszak zgadłam!..

Turgy

Tak pani!..

Julia.

Idla czego?... Ah, wiem... chcez mnie
Pan ukarać za kilka sto'w zalotnych,
wyreconych przed chwila, ktorych
się wstydzilam w chwili; gdy m je
wymówiła?...

Turcy.

Moż... przysięgam pani że nie zwró-
ci^{nam}tem uwagi!...

Julia.

Niestety!... Pan od lat tylu jesteś świąd-
kiem mego życia i wiesz czy jestem
zalotną. Ale są chwile, w ktorych
tak cierpiemy, że zdaje nam się ul-
ga, aby ktos także ponieprzał

wraz z nami. - Niechcę się pan
 się tu znaleźć; i przyznaję że by
 to niegodnej z mej strony wysta-
 wiać człowieka honoru na pod-
 bój próż... ale wieraj mi byto
 to tak daleko od mojej myśli;
 przeciwnie... tak umiem cenić...
 tak panu wdzięczna jestem...

Turgy.

Zaco? Że cię Kocham pani?...
Julia. żywo!

Że mi pan nie mówisz tego?

Turgy

A jeżeli obrało mi już odwa-
 gi?...

Julia.

Jeżeli jej pan nie masz już, powi-
 mioneś odjechać. Ale nie.. nie... Dla
 czego? wszakże nic się nie zmieniło..
 Trebaż mi pan że s'miem nalegać..
 to niewłaściwe przyrzaje... ale tak
 jestem pozbawioną najmniejszej
 przychylności, taki wkoło siebie
 czuję brak ~~urzecia~~, serca, przy-
 wiazania, że nie mogę tak łatwo
 wyrzec się pańskiego... O! bo i
 jakiegoż to przywiązania! ?
 Czy sądzisz pan że nie umiem o-
 cenieć urzecia tak gotowego do
 poświęceń, tak delikatnego i

tak szlachetnego zararem? ... Owego
 przywiązania, ^{które odrywa moje cierpienia} które mnie pociera i ^{się por}
 wymawiając słowa, które zapętnia
 moje serce, nie mierząc jego spoko-
 ju! - Był to szlachetna jasnina!..
 dla czegoż chcesz mnie jej pozbawić
 teraz? ...

Turgy.

Bo już nie mogę, nosić Sturej tej ma-
 ski przyjaźni, bo ona mnie przy-
 gniata, bom już wyczerpał całą
^{moc} ~~wolę~~, ^{wolę} ~~wszystką~~ ^{moc} mej duszy!
 Bo przyrzekaj pani sama... Można
 panować nad sobą, lata całe, wal-
 czyć w imię obowiązku i spraw ho-

noru!... odpiernąć, tłumić obciema-
 nymi miłości!... oburzenie, ro-
 xpaż, które ognistym strumie-
 niem zalewają serce... lecz nagle,
 przychodzi chwila, w której się
 już nie jest panem siebie, w
 której się czuje, że ta powódź u-
 ciuła, zerwała już tamy serca,
 że pochłania wszystko! że już
 nie ma dla nas ^{ani} obowiązków
^{ani} praw, ^{ani} honoru!... tylko Kocha-
 my... Kochamy... Kochamy!...
Julia (tonem boleści i wymówki)
 Mój przyjacielu!...

Turgy.

Przyjacielu?... już nim nie jestem,
~~powiedziałem pani!~~... Nie mogę
 nim być... nie chcę!... Tężeli co
stanę tu dłużej, będę miał tylko
 jedną myśl, zgubić cię pani!...
 pociągnąć cię wraz z sobą w nie-
 zgłębioną przepaść!... aby cię przy-
 Ruć do siebie na wieki!...~

Julia.

Styrzę pana... a nierozumiem...
 Czy to pan mówisz tak do mnie?

Turgy.

^{mój} ~~Owulki~~ Boże!... nie byłbym dość
uczciwym, dość prawym, dość

64.

wytrwałym od lat tylu, odkąd
 zostaję pod cieniem twojej pie-
 kności; ^{pro}urokiem twoich cnót,
^{odkąd jestem} świadkiem twoich cierpień, ko-
 chając cię do szaleństwa bliski
 każdej chwili omiłenia, gdy
 twa ręka dotyka mojej; kiedy po-
 słyszę szelest twojej sukni, z ser-
 cem przepętunione słowami
 uwielbienia, które pała mi usta,
 a które też same usta powstrzy-
 mywać muszą. Dla kogo, ty.
 te poświęcenia, tyle prawości, tyle
 tortur... dla kogo? O! nie
 obawiaj się pani... nie! nieosoba,

nam nikogo! Ja sam. ja sam
tylko zawiniłem. (wrzaje)

Julia.

Tak! pan sam tylko.. i zawinił
też bardzo!.. Żegnaj pana.

Turcy.

A jednakże kto mnie przywioł
do tego? Kto winien jeżeli zdra-
dza honor i przyjaźń. O! ja
nie byłem stworzony do podobnej
roli!.. Bóg to widzi i ty pani
wiesz sama!.. i gdybym cię wi-
dział Rochana, szeregosiwa, sta-
nowana, jak zasługujesz na to,
jedna pomógłby wszystkim!..

nigdy.. o nigdy, przysięgam, nie po-
 wzięłbym niegodnej myśli mierz-
 nia twojego spokoju, byłby on
świętym dla mnie. Lecz widzieć
 panią... panią tak gołą obda-
 nąć rozumiem i roznać go nauza-
 jem, panią. której miłość, kiedy
 o tem pomyśle, byłaby dla mnie
upojeniem niebianiskiem, panią
 która łącząc swe życie z mojem
zamienićbyć je mogła w zachwyt
wiekuisty... *wisiermy*

Julia /mimo upojona i stągca/
 Ptagam cię pauc, bęgam;
 odjeżdżaj!...

Turgy

Twidzieć to serce, tak czyste, tak
wzmiość, z dużę tak ciwną, a,
nielka, ten powab nieopisany,
 to wszystko wroście czem ty pa,
 ni jesteś... ^(chc. usiśkać) widzieć to wszystko
zgubione, wzgardzone, zniewa,
zione!

Julia pora do powagi!

Opuść mi pan, opuść mi tych,
 miast... chcę tego!...

Turgy

Dobrze! będę posłuszny, ale przy,
najmniej jeżeli się muszę wyrec
pani... jeżeli gardzi się nie

68. tak rakłóconem niestety! ^{chcę porównać} jakie
^{mi przynajmniej} mogę stworzyć u stóp twych ofiarę
życia mego, które należy do cie-
bie, z honoru którego się dla ciebie
wyreklam!... ~

Julia

Nie! nigdy!.. Lecz od jedynej!.. w
słowach twych moja zguba!..

Turgu

Będziesz pani wiedziała przynaj-
mniej, wspomnisz zawsze że był
ktoś co umiał cię ocenić, że choć
raz w życiu byłaś kochana, jak
na to zasługujesz... bardzo ko-
chana! ~~czyż mnie pani poj-~~

69
mujer... uwielbiana Roszalen,
Stwa!...

Julia /usuwa się/

Czy słyszysz pan?...

de Lambre /przewraca/

Żeeli już wyjechali; niech Fran,
ciżek zawiezie list...

Julia.

Mój mąż: 'Odał się pan... jestem
tak pomieszana... wyjdź pan.

Turgy /wychodzi z lewej/

Scena 8^{ma}

Julia - de Lambry - /z lewej i prawej/

Julia /aby ukryć wzruszenie
poprawia sobie włosy przed lustrem

70.

tytem obroćona domęza/
de Cambre.

Ah! jureś gotowa? -

Julia.

Tak.

de Cambre
A gdzie Turgy?

Julia.

Łapawne na wiedziniu jak sądzę.
de Cambre.

Powiedz mi moja duszo, czy potrzebne,
bny ci będzie Franciszek?

Julia.

Tak jest, wszak on tylko pozo-
stał, Justyn ze swoją żoną,

pojechali z Cecylją.

de Cambre.

A takgo potrzebuje postać z pilnym listem.

Julia.

Tróć jak chcesz... będę musiała obejść się bez niego.. jeżeli wyjadę nawet, bo zdaje mi zanoszą się na burzę.

de Cambre.

Oj jedź, jedź moja droga, przejażdźka ci posturzy. A gdyby nawet zaskoczyła was burza schronić się można u gajowego, albo na folwarku... gdziekolwiek...

72.

Czy to nowa amazońska? Na ho,
no jakas ty Ladna?... -

Julia.

Ladnie wiesz mnie?... -

De Lambre.

Czem?... -

Julia.

Komplement w twoich ustach i
zwrócony do mnie?... -

de Lambre.

Jeżeli ja ci ich nie mówię często,
mniemam że inni mnie wyzywają.

Julia (z smutną ironią)
Sądzisz, że to wszystko jedno
dla mnie?... -

de Cambre.

Zresztą moja droga, zdaje mi się
najlepiej komplement jakim
można obdarzyć Kobiętę, jest, za-
ślubić ją.

Julia.

Tak, ale to już tak dawno.

de Cambre.

Ale trwa ciągle. - Jestto Komple-
ment nieustający i niemienny,
zwłaszcza kiedy się go nie żąda.

/całuje ją w ręce/

Julia /patząc na niego ze skronią
czułością/ Prawda to? —

de Lambre.

Tak najkrypszej szła. / Julia zbliża
się ku niemu / Ale co za rzę te oczy
 raptowane!... Ah! z powodu
 odjazdu Cuylii, nieprawdaż?...
 Mój Boże, zareczam ci że i mnie
 to wiele kosztuje, lecz tak obawiam
 się wpływoś świata dla młodych
 umysłów... a chciałbym aby mo-
 ja córka była taką kobietą...
 jak jej matka.

Julia.

Takżeś dobry!

de Lambre.

Nie będzie tak łatwo wprawdzie

jak matka, ale godną i zacną jak
ona. 75.

Julia/opiera się na nim i patrzeć weni/
O' jeszere, jeszere... mów mi to..
to tak Bogo... tak do Saje sił...

de Cambre

Ty wiesz z natury nie bardzo
wylany, ale w głębi duszy nie uie
utraciłś z mego przywiązania
i Rocham cię zawsze, bądź pe-
wną - Rocham bardzo.

Julia/z wylaniem chęć gępo,
całować w ręce/

de Cambre.

Co... co?... co?... co za dziecinistwo?

76.

Ah! zapominałam że mi czas w drogę... /patrzy na zegarek/ Pójdź do trzeciej, sama pora... /idzie po dywanik - pochwili/ Ah, à propos moją drogą, chciałam cię zapytać... wszak znasz panią de Cressey?

Julja /kierując nagle/

Z nazwiska.

De Lambre.

Niedawno co zamieszkała w naszym sąsiedztwie... Jest to młoda kobieta w dość smutnem położeniu, nie żyje z mężem... człowiekiem szalonym. pot. głowkiem! Lecz o niej mówią

bardzo pochlebnie, usilnie nam 77.
ja zalecali nasi przyjaciele,
Lautier'owie, Tréuion... nie
licząc innych jeszcze. Jeżeli wypad-
kiem złożysz ci wizytę, jako sąsiad,
to, będziesz tak dobrą przyjęć
ja, nieprawdaz?

Julia

Dobre.

de Cambre.

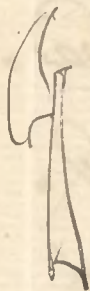
Liczy na to. Żegnaj cię.. zapewne
aż do jutra... Dobranoc!..

Julia.

Dobranoc!..

/De l'ambre wychodzi, Julia sama
po cichej rozprawie wybuch gło-
sem boleści /:

Testem zgubiona!



zastona spada.

L.

Akt 2.^{gi}

Ni

[Faint, illegible handwriting, likely bleed-through from the reverse side of the page. The text is mirrored and difficult to decipher.]

Akt II^{gi}.

Taj sama dekoracja.

Scena I.

DeLambre /potem/ August.

DeLambre /wchodząc z głębi kładbierka,
pełusz i zwracając się ku drzwiom, woła,
Augustcie... /siada przy stole i zabiera
się do pisania/

August /wchodząc/

Co Pan każe?...

DeLambre /podając mu palto/

Idź, piech... niechaj za kawa,
 drans załóż do powozu. Niepo-
 dobienstwo iść piecho, ulewa

zupełnie popsuła drogi. Łaszed,
bym na pociąg ledwo o piątej.

August.

Dobre... pana raskoczyła zapewne
burza?...

De Lambre.

Tak jest, surżyciem byłem wtedy
na folwarku i musiałem się
tam zatrzymać... Pani nie wró-
ciła jeszcze?... / siada przy stole
stojącym na lewo, na którym się znaj-
dują wszystkie przybory do pisania /

August.

Zeszklenie.

De Lambre.

De Lambre.

A Franciszek już w domu.²

August

Już oddawna powrócić z pawilonu
des Ormes.

De Lambre /pinęć/

Powiedz muniach będzie gotów:
mam mu nowe powierzyć zlecenie.

August

Dobrze!

De Lambre.

Łdaje mi się, słysząc stąpanie
Koni na dziedzińcu, zobacz no!

August /bliża się do okna/

Tak proszę Pana, to pani powró,

cita.

De Lembre.

A pana De Turgy niema.

August.

Właśnie nadchodzi.

De Lembre.

Idź, uprzedź Franciszka, dam mu list wychodzący.

/August wychodzi/

Scena 2^{ga}

Turgy - De Lembre.

/Turgy ratnymyji się zdiwio wyrobacy,
wony De Lembre/

De Lembre /nieodwracając się podaje
mu rękę/: Jak się masz?...

Turgy /niebiorąc ręki od deLambre/

Nie wyjechałeś?

DeLambre.

Niepodobieństwo... wyprzedem piesz
do pociągu... burza mnie zatrzyma,
ta.. Dla czego niebieresz podanej ci
ręki?

Turgy.

Twojej ręki, a przebac mi nie w,
działem.

DeLambre /pinąc/

Ah, ty rozwyraz na wszystko m,
wważasz doskonale... ale za chw,
le się porozumiemy. chwila mił
scenia - twarz biała DeTurgy maluje

niepokój! Wam, myślę, buna niedata
się weznaki?

Turgy.

Nie, schronilibyśmy się w domu gajowca,
go podczas ulew.

De Lambry.

Tak się też domyślałem. A któż wam
trzymał konia?...

Turgy.

Kto?... twój gajowcy.

De Lambre /pochwili kończąc pisać list/

Ah! o! o! jest!... /wstaje/ A teraz

proszę cię, podaj mi rękę... /Turgy

podaje rękę /Odmówiłeś mi jej przed
chwila, bo masz jeszcze żal do

87
mnie, ztem tak źle przyjął Twoje ka-
żanie.

Turgy. / ponury i wahający /
Być może. --

De Lambré.

Alte co' chcesz?... To odwieczna historia,
mój drogi. -- ~~Tak~~ przyjemnie jest z Te-
broić, ale gorzko styżać za to wy-
mówki; miło jest dawać rady, ale
przyjmować je niesłychanie nudno.
Jednakże Riedy kto nie jest głupcem,
a nie złym do gruntu, gdy w nim
ochłonie pierwsze oburzenie dumy,
jeżeli wymówki są sprawiedliwe,
rady dobre, przyjaciel prawdziwy...

skorzysta z prestrogi; zaręczam Ci. -
Tylko zaręczaj mi kto przyrzna je
się do tego, tak jak ja w tej chwili.

Tury - primum
Dziękuję Ci.

De Lambre - oparty na stole
z lewej: No, przyznać również trzeba, że
ta burza bardzo porzybyła w porę
twojemu kazaniu. Przez godzinę
trzymała mnie na uwiezii w ciemnej
izbie folwarcnej - miejsce było sto-
sowne do medytacyi, to też z nudów
wdełałem się rozpamiętywaniu. -
Objąłem myślą cały przebieg mego
skromnego żywota, tak przez ciebie

zgromionego, rozpatrzyłem się w niem
 najskrupulatniej; i znalazłem w
 nim rzeczywiście miejsca nie bez
 ak, postanowiłem surowo poprawić
 tę ułomność. Nie powiem że w oka-
 mgniemiu dopełnię tej metamor-
 fozy i odrazu stanę się aniołem
 domowego pożycia, ale przekonasz
 się wkrótce, że rady twoje nie były
 grochem na ścianę.

Turzy /sińjąc się zimno/

Dziękuję Ci...

de Cambre /wracając do Turzy/

Ja to razęj, mój drogi, winniem
 ci surową wdzięczność za twoje

zbawienne i śmiałe napomnienia.
 Wiedziony instynktem prawdzi-
 wej przyjaźni, pojęcie wybita
 już dla mnie ta krytyczna i u-
 roczysta godzina w życiu, kiedy
 słabości i nawyki młodości
 zmieniają swoje nazwy, kiedy
 uciechy stają się zepsuciem, zbro-
 nia i skłonności przechodzą w
 nalogi, a wady i nalogi stają się
 występkiem! Z początku ukry-
 wa się je w jakimś ciemnym za-
 kątku życia, ale powoli zaczynają
 się one wdzierać w ciśnie prawa,
 usuwają i niwelują wszystko, co

im zaważa, żonę, dzieci, obowiązki,
 razynają panować samowładnie,
 zmieniając nas w pokornych swych
 niewolników. - Wtedy to chętnie
 się tem cośmy ukrywali dotąd, po-
 zwalając im zająć miejsce honoro-
 we na zgliszczach domowego ogniska.
 Z rozpustników stajemy się zbro-
 dnianami! - Widzisz, żem cię zo-
 rumiał!

Turgy.

Tak!

De Lambre.

Test to granica subtelna i stasza,
 doszedłem do niej to prawda, ale

dzięki Tobie nie ponętałem jej je-
szcze. - Czy wątpisz?..

Turcy.

Nie!...

de Lambe.

O mój drogi, nie zapieraj się - wątpisz,
bo nie znasz mnie jeszcze dobrze, po-
nieważ nie lubię się wywnętrzać,
ponieważ jak wielu mam w sobie
to co można by nazwać: wstydem
urzuć szlachetnych. - Krzyje się je,
dornaje, ale się o nich zamiera,
i dlatego to, mówiąc niewiśsem, że
twoje być gadułą Kochanek, a
maternowym z żoną. - Ale bądź

co bądź, możesz mi wierzyć, że jeszcze
nie upadłem tak nisko, abym się nie
mógł powstrzymać na złej drodze. -
Boc' przeciwko można być hulaką,
sceptykiem, a mimo to zawsze
uczciwym człowiekiem. Wszystko
to, czem zdajemy się pogardzić
lub lekceważyć: dom, rodzina,
poszanowanie przyzwoitości, w
głębi duszy tkwią zawsze, pojąc
nas niewystawioną rozkosz -
Wiemy że one są tam, że do nas
należą, że będziemy mogli je,
wystać z nich dziś czy jutro,
gdy zechcemy. I chociaż z dnia

94
na dzień odkładamy tę błogą chwilę,
to ~~prawda~~, ale wienaj; nie chcemy
ich utracić! - Gdyby najlekko myśł,
nigzemu, największemu z pomię-
dry nas sceptyków; powie diano:
żona cię zdradza, dzieci cię nie ko-
chają, córka twoja shakbiona...
niemaj już domu, rodziny - nie-
prócz twoich występków... O wstędy,
mój drogi, zdawałoby mi się, że xix,
mia rozstępuyé się pod jego nogą,
mi; uzulby że krewniarzem sxa,
świństwa cały mózg mi zalewa...
Coż mój drogi... wszak wierzyć
mi teraz? ...

Turgy /z powstaniem w rozruchu/

Owienę ci, przysięgam!

De Lembre.

Wiemysz, a jednakże nie przebaczyłeś
mi jeszcze... spojrzij na mnie!...
Dobrze!... jest tam coś w kątku twojego
oka... co dla mnie wystarczy...

/ściska go za rękę i uśmiecha się/ Zresztą ja
znam ciebie... potrzebujesz czasu,
nieprawdaż?...

/Turgy siada na prawo/

Scena 3^{ma}

Ciż August - poimiej Julia.

August

Powóz już zajechał.

de Cambre.

Dobre... /August wychodzi/ Ah... mój list... Bravo! zapomniatem napi-
sać adresu... /siała i pisze, drzwi z lewej
otwierają się nagle - Julia się ukazuje -
Turgu powstaje żywo - patrzy się na
nią z naurąco - Julia spostrzegłszy męża,
waha się cofa, lekko drzwi przymykając,
Cambre wstaje i bierze list/: No, czas
na mnie. Do widzenia Maksy,
milionie! - Niemówię Ci jakie mam
zamiary, ale jestem pewny, że gdy
się jutro zobaczymy, będziemy
znów jak zawsze dobrymi
przyjaciółmi.

Turgy.

Niewątpię, do widzenia!

/de Cambre wychodzi/

Scena 4^{ta}.

Turgy - Julia.

Julia /wchodzi z lewej rysy zmienio,
ne, oczy błędne - głosem cichym wrywa,
nym, pospiesznie/ Tak, miałeś
 Turznoś, trzeba wyjechać... jadę
 z Tobą!... Ani słowa!... idź, przy,
 gotuj wszystko!... będę gotowa!

Turgy

Na Pogo! Ktoś nadchodzi.

Scena 5^{ta}.

Cix sami - August.

August.

Wizyta do Pani!...

Julia.

Wizyta?

August.

Pani de Cressey.

Julia.

De Cressey?

August.

Tadama, która mieszka w pałacu
lonie des Ormes

Julia.

Ona jest tu!...

August.

Tak Pani. Czy pani przyjmuje?...

Julia / po chwili milczenia tonem
boleśnej rezygnacji: /:

Ah! mój Boże!.. pros!

/ August wychodzi /

Scena 6^{ta}

Julia - Turgy - później August i Pani
de Cressey.

Turgy.

Czy chcesz Pani, żebym pozostał?

Julia.

Onie, nie! już późno... Idź i myśł
o wszystkim.

Turgy

Turgy

Bądź Pani spokojna!

August (mówiąc)

Pani de Cressey.

Turgy

A więc do widzenia! / Kłania się pniecho.

Idąc Pni de Cressey i wychodzi

Scena 7^{ma}

Julia - Pni de Cressey.

Julia (wstaje, Kłania się i wskazuje Knešto)

Pani....

Pni de Cressey. bardzo miła, elegancko
ubrana, załtopotana, nieco drąca
 Także Pani jesteś dobrą, że razym
 przyjąć osobę obcą ci zupełnie.

Julia /nerwne ale ze smutkiem/

Pani nie jesteś obcą dla nas, nasi
przyjaciele mówili nam o Pani,
a potem... sąsiadka i na wsi...
kręciła w moich oczach posiadacz
Pani do tego jeszcze większe prawo...
wiem, żeś nierzęśliwa.

Pⁿⁱ de Cressey /ze zdziwieniem/

Nierzęśliwa?...

Julia.

Prebaur pani, albo nie jesteś sa-
ma?... rozłączona z mężem?

Pⁿⁱ de Cressey.

Ah. to prawda! Tak pani...
pan de Cressey jest człowiekiem

tak dziwnym... Ale moi rodzice
winni temu najwięcej?

Julia (po chwili milczenia)

Pani mieszka z razem z Ciotką
swoją.

Fm de Cressey.

Tak pani, razem z moją dobrą
Ciotką, bo Ciocia moja to anioł
prawdziwy, - ale bardzo wężłego
zdrowia, trochę cierpiąca dzisiaj
po śniadaniu... Już to prawie
zawsze czegoś niedomaga po
każdem śniadaniu, obiedzie
i kolacyi. Niezmiernie żałowa-
łam że nie mogłam mi towa,

wyszyć.

Julia.

I ja tego mocno żałuję. - Pani lubisz
wies'?

Przede Cressey.

Wies'... O Pani, bardzo. Uwielbiam
wies'. - Najpierw na wsi puszczają
na swe włosy / nie trzeba ich trefić
tak zbyt starannie, to daje od-
pornynek włosom.

Julia.

Tak, bezwzględnie.

Przede Cressey.

A potem, szalenie lubię polowanie.

Julia.

Ah, pani jeździ sz konno?..

Prⁿⁱ de Cressey.

Konno?... oh tak pani! ale ja nie, więc o polowaniu, które się odbywa piero, z wyżłem i dubeltówką... to tak przyjemnie... Chęta tam sobie zrobić kostium, wyjechać na podobne wycieczki, do lasu, na Łąki: Prawdziwy mundur żołnierski.

Julia.

Czy tak?..

Prⁿⁱ de Cressey.

Nie wiem czy Pani zna ten rodzaj

ubioru? - Dosyć oryginalny, coś 105
saskiego - nie, tyrolskiego raczej.
tak coś między jednym i dru-
gim. - Kamizelki czarne... rodzaj
tuniki z pasem. - Czarnej faktury...
Tadownica w guście czeskiejskim,
również czarna. - Powiesz pani
może, że to trochę za poważne,
ale zaręczam Pani, że to wcale
dobrze wygląda.

Julia /smutno/ lecz że
stodurę! Pani jesteś tak ładna, że
ci we wszystkim dotwary.

Prin de Cressy

O mój Boże... ja ładna... ja...

(zwestchnieniem) Onie. Pani-masz dwó-
je dzieci; nieprawdaż?..

Julja.

Tak pani.

Pⁿⁱ de Cressey.

Muszą być podobne.

Julia.

Przeżywiście śliczne.

Pⁿⁱ de Cressey.

Syna i córkę, jak mi mówiono?

Julia.

Tak pani.

Pⁿⁱ de Cressey.

Nie bawia przy pani?..

Julia /z wysiłeniem/

107

Nie! syn mój jest w szkole mary-
narki, a córka moja na pensyi
w klasztorze w Melun.

M^{re} de Cressey.

O mój Boże!.. jak Pani możesz o-
bejść się bez nich?.. Ja, gdybym mia-
ła dzieci, Kochałabym je bardzo,
i nie pozwoliłabym na to, aby
mnie rozdzielono z niemi.

Julia /bardzo wzruszona/

O! i ja również Kocham moje bar-
dzo, ale niemożna być przeciw Panu
swojej woli.. są okoliczności które
nas zmuszają. /brak jej tchu wrywa nagle/

Fm de Cressey.

O! Pani! czyżbym cię zmartwić mia..
Ta mimowolnie?... Pani zdajesz się
cierpiącą... jesteś bardzo blada.

Wstaje!

Julia (głosem przyciszonym)

Tonie!...

Fm de Cressey.

Wex! Pani mój flakonik... Błagam
Panią... prblią się bardzo zająta Julia,
która już z lekka usuwa biorąc flako-
nik! O! Błagam panią... pozwól
mi... Czy tylko nie moja obecność
jest powodem cierpienia Pani,
nieprawda?... ~~Pani~~ ~~okazała~~

Prin de Cressey.

~~Wziąłem mój flakonik... Stągam panią~~
~~/wbliza się bardzo rozjęta Julia, która ja z lekką~~
~~uwagą bierze flakonik/. O' Stągam Panią...~~
~~prosił mi... Czy tyłko nie moja obecność~~
~~jest powodem cierpienia Pani, niepraw-~~
~~da?~~ Pani okazałaś mi się tak dobrą,
 mówiłaś zenną z taką słodyczą!
 /mija się głos/ Ja nie jestem tak zła, jak
 pani sądzić może.

Julia.

O ja nie sądzę... dziękuję pani.

Prin de Cressey.

Byłam tak zmieszana... od godziny
 prawie rozmawiam z Panią, niewie.

drząc ledwie co mówię.. Pani musiałaś
mnie wziąć za jakąś biedną chłódkę,
ną istotę.

Julia / dobrocią /

O! nie! za dziecko tylko.

M^{me} de Cressey / cicho i smutnie /

Otak pani, biedne dziecko opuszczone.

Julia / odświeżając jej płacem /

Dziękuję pani, już mi dobrze teraz. / portaję /

M^{me} de Cressey.

Dzięki Bogu!.. a więc żegnam Panią.

Julia

Do widzenia, moje dziecię!

M^{me} de Cressey

O! nie. nie! żegnam cię Pani na zawsze!

111.
/pomyłkach słowach Julia podaje jej rękę - Pride
Cressey po chwilowym wahaniu ścisną jej
rękę z poradowaniem i wychodząc nagle mówi/
Kegnam!...

Scena 8^{ma}

Julia /sama/

Ah! ona ^{więcej warta} ~~lepsza~~ odemnie!.. Niestety!
Ktoż dziś nie wart więcej odemnie!
/spogląda wokoło/ O jakże sen! Boże
mój! Co za straszny sen!.. i wie,
dzieć że się z niego nie przebudzę
nigdy!.. Oh chciałabym już co
prędzej uciec z tego... być daleko,
daleko!.. Ah! czuję że tracę ro-
zum, trzeba mi koniecznie za-

jąc się czemkolwiek, zabić myśl aż
do chwili ucieczki. - Wszak resztę
nie mogę tak odjechać nie wyzna-
wzy mu... powinnam napisać...
Tak, muszę napisać do niego. /zbliża
się z postanowieniem do stołu, nagle zatrzymuje
się /Śuchajże!

Cecylia /w głębi za sceną/

Moja matko.!

Julia /z gwałtownym wzruszeniem/

Cecylia.!

Cecylia /jak wpróż/

Moja matko.!

Julia /z nakierowaniem/

Cecylia.!

Scena 9^{ta}.

113.

Julia - Cecylia.

Cecylia / wbiegając radośnie /

Ah! moja matka! / biegnie ku matce
chce się musieć jej w objęcia /

Julia / patnymuje ją, patny na nią w obłą-
kanie, wyciąga ku niej obie ręce / To ty?..
To ty!?

Cecylia.

Tak, to ja, to ja! matka ukochana!
Cóż to, nie chcesz mnie uściskać?...

Julia / waha się, odnawia ją na pół
pożniej nagle z knykiem / Ah! to nie,
podobna!.. moja córka!.. moje
dzieci!.. / pomyłka ja do serca Thajze /

Cecylia.

Włec nic niewiedziatas' matczko? Oj,
ciec nic ci niepowiedziat?

Julia.

Nic, uic; i niepojmuję... Jakże się
to stało?

Cecylia.

Ojciec chiał ci zapewne, Droga ma,
mo, sprawić niespodziankę. - Wy,
obraz' sobie, już wsiadaliśmy do
powozu, moja kuzynka i ja, ma,
jąc ten piękny klanter w per-
spektywie, kiedy ukazuje się
Franciszek i wręcza mi ten
list drogi. Oto jest, czytaj ma,

meurko.

Julia.

Widzisz że uienogłabym... przeży-
taj mi sama.

Cecylia.

Dobre, słuchaj tylko. [cicha] „Moja Dro-
ga Dwieurko, przez z klasztorem.”
rozumiesz mamie?... „Bolesć twojej
matki i w tamte przywiązanie zła,
mały moje postanowienie, урага,
już nas nie opuścisz nigdy. Ksi-
żka Justynowi niech cię odwozi do
nas jak najprędzej.” „Nieżanie”
dbałam w drodze upominać go
oto. - „Spiesz, abys mogła jeszcze

obiadować z matką i powiedzieć jej
odemnie że ją Kocham bardzo!..

/powstanę wyrzucić i oddać matkę/

Julia /bienie list i odczytanie go/

O Boże miłosierdzia!..

Cecylia.

Ale ty matczko, nie zdajesz się być
z tego bardzo zadowoloną.

Julia.

Nie dziw się, drogie dziecko... nie
spodziewałam się zobaczyć Cię
tak prędko... Nie wiem co się ze-
mną dzieje... O moje biedne dzie-
cko! /całuje jej ręce/ —

Cecylia.

Przyjdź do siebie, przyjdź do siebie,
 maniu droga.. uspokójmy się obie.
 Trebaż, aby radość nasza podobną
 była do zmartwienia?... Czy wiesz
 co będziemy robiły teraz?... Oto o.
 bie zasięgniemy sobie śluzanie przy ^{z robotą}
~~twoim wielkim dywanie~~, każda
 ze swojej strony, i będziemy ro-
 zmawiać, patrzeć się na siebie
 i kochać się spokojnie i ro-
 dobrze?..

Julia.

Tak chcesz, Drogie dziecko!

Cecylia /stawiła przed matką koszykowy
 stolerek, pełen wóreck, robót i przynaj-
mniej słów kobiecych/. Tak! /rozwija wielki
zwoj Rzymskiej roboty, z każdej z dwóch
 stron i siada naprzeciw matki - pracu-
 ją/. Tak nam ślicznie, niepraw-
 daż?... Wczoraj wieczór, wbiła tu
 się ostatni; mówiłam sobie z
 sercem pełnym smutkiem,
 niebawem cię, moja roboto, aż za-
 rok dopiero... Oho! rok który
 przeminał tak szybko! - Ale
 czy mój ojciec w Paryżu?..

Julia.

Tak.. wyjechał.. wiesz że miał

interes.

Cecylia.

Tak my go serdecznie powitamy, tro, nieprawdaż?... A więc, moja biedna Mamo, cały dzień ten tak smutny spędziłaś sama? Ah, nie, prawda, był tu pan de Turgy, widziałam go rano.

Julia.

Tak.

Cecylia.

Ton się uciery, nieprawdaż?..

Julia.

Kto?

Cecylia. Pan de Turgy.

Julia.

Otak... zapewne! Czy wiesz patrząc
na ciebie i nie widzę moim własnym
oczom.

Cecylia / przymiukając się do niej /
A przecież to ja jestem matką w
mojej własnej osobie, zapewniam
ci, i tym razem na zawsze, rozu-
miesz? na zawsze!

Julia.

Niestety!

Cecylia.

Na tego niestety?

Julia.

Bo.. myślałam o przyszłości, przecież

moje... przyjdzie chwila w której będę
musiała rozstać się z Tobą.

Cecylia.

Jakto rozstać?... Dlaczego?...

Julia.

A jeżeli pójdziesz za męża, na przykład?

Cecylia.

Ah! że też ta mama musi koniecznie
sobie wyrzucić jakieś zmartwienie!
Ale wiedz, moja jedyna, że postanowiłam
stać się stanowczo pociągając warun,
że szczęśliwemu śmiertelnikowi
który będzie moim mężem. Musi
zamieszkać razem, albo bardzo
blisko, bliżej niż moja matka!..

a resztę... widzisz mamo, będzie
mi bardzo trudno wyjść za mąż,
bądź pewna!

Julia.

Dla czego?...

Cecylia.

Bo dużo zastanawiałam się nad tem.

Julia.

Jakto?

Cecylia.

Najpierw, uierz ai lubię nigdy czt.,
wieka młodego. - Uwielbiam
młodych ludzi... jako tancerzy...
ale jako mężowie nie budzą we
mnie żadnego zaufania... a

pożniej, cowaśniejsza, nie budzą
we mnie szamunku, powariania,
a ja chcę powarić mego męża! —
Chcę prawie... bac' się go trochę! —
chcę cztowicha powarięgo... suro-
wego... słowem takiego, który
by panem umiał być w domu.

Julia.

Takieś tydzieńko!

Cecylia.

Nie mówię starego, ale w pewnym
już wieku... Są przecież mężczyźni
nie pierwszej młodości, a przecież
bardzo podobać się mogą. Mój
ojciec, naprzykład, jest jeszcze bar-

dro miły i powabny... i tylni i uny ch.
 Oto i nasz sąsiad pańde Turgy, cho-
 ciaż wprawdzie nie ma jeszcze zapewne
 lat mego ojca, nie jest przecież młodo-
 dzienicem, a przecież... bardzo prosto,
 być się może.

Julia /patnąc w jej oczy z
przerazaniem/ Ależ ty nie Kochanego
 przecież?...

Cecylia /skromnie/
 Czy nie trzeba?...

Julia.
 Kochanego?

Cecylia /z głosem/
 On taki miły.

Julia /po chwili/

Drogi dziéu, serce mi się kraje... lecz
 muszę ci zakłócić całą radość z two-
 jego powrotu... jestem zmuszoną
 prosić cię, że byłoby dla ciebie
 mięszczeniem przywizywać się do u-
 crucia o jakim wspomniatas'!...
 Sprawiam ci wielką boleść, niepra-
 wdaż?... ~

Cecylia /wtając i utnymując się/

Otak... przykro mi trochę... Ale cóż
 to takiego?... czy niemożę wiedzieć?
/po chwili/ Pewnie Kocha inną?... ~

Julia.

Pan de Turgy niema dla nas ta...

126.

jemniy... znamy jego całe życie... i
wienaj mi... że nie może rozporządzać
już sobą... że nie ożeni się
nigdy.

Cecylia / półgłosem /
Nigdy!...

Julia.

Nie badaj mnie więcej, mój aniele!
wstaje / Paulen?... ah błągam cię!

Cecylia.

To nie, moja najdroższa... chwileczkę,
to prędzej... małej kęś chwileczkę.
wstaje, idzie do okna - otwiera okno,
usiłując patrzeć w głąb

Julia / do siebie /

Ah! czemuż jest śmierć w porówna-
niu z tem co cierpię.

Cecylia / wydaje lekki knyk /

Ah! ~

Julia . / Biegna ku niej /

Cco jest?..

Cecylia.

To on, moja matka... Idzie tu..

Odejdę, nieprawdą?.. Ale nieoba-
wiaj się o mnie.. wiesz że jestem
odważna. Za godzinę już ani
pomyślę o tem. siuska matka / Mi-
mo to wszystko jestem szczęśliwa,
dowolna... tak, bardzo za,

dowolona z mego powrotu.

/wychodzi na prawo/

Scena 10^{ta}

Julia - Turgy.

Julia /oparta o koniurek na prawo/

Moja córka powróciła.

Turgy.

Wiem spotkałam ją wracając
do domu. - Więc już oddano ją
tani zupełnie? -

Julia.

Tak!.. Co teraz poraż?.. Powiedz
mi, mów.. rozkazy!.. bo ja sama
nie wiem co się ze mną dzieje!..
Przysięgam ci!.. rozum tracę!..

129.
/pnechodri na lewo/

Turgy.

Nie wyjeżdżesz już Panu zemną.

Julia /pomygnęła/

Tak chcesz... Tereli i zdasz koniarznie..

Moje biedne dziecię!...

Turgy.

Postuchaj mnie, Julio! Tereli kiedy
w godzinach szatu, zapomnienia,
osiemniatem się zamaryć, że przyj-
dzie może dzień w którym miłoś-
moja będzie podzielona, nigdy
nie przepuszczałem na chwilę,
abyśmy mogli oddnia tego, tak
ty, jak i ja żyć i Turcji w tym domu

z kłamstwem w sercu, w oczach
 i na ustach. 'Uciec wraz z Tobą, si-
 ła poświęcenia i miłości karać
 ci zapomniéć o wrypkach, na-
 wet o swojem istnieniu. To było
 moje manewie jedyne, które zda-
 wało mi się być najwyższem
sreżciem, godnem nas obojga.
Manze się go wyneć. 'mam tu
 zostać?... powie dr!... Jeżeli wobec
 córki zbrakło ci odwagi, jeżeli
 nie przenosisz mnie nad wrzy-
 stwo, jak ja ciębie przenoszę na-
 wet nad uogłównor, z goda! Istnie-
 nie tak bolesne i tak gorkie,

Któremu tu czeka, a na które
mu i skarzęsz, przyjmuję... pod,
daję mu się i dziękuję ci za nie.

Julia.

Ależ nieuczuliwą.. nie wiesz że i
to nawet już niepodobieństwem.

Turgu.

Niepodobieństwem.

Julia.

To dziecię.. Ceylia.. która cię Ro-
cha.

Turgu.

Ceylia! Anioł Boże!..

Julia.

Z pierwszych jej słów dowiedzia,

Tam się o tem... Pojmujesz jak bo,
 lesnem echem odbity się w mem
 sercu... Cóż teraz? wyjechać?...
 niemogłabym nawet spodziewać
 się jej litości... Dość jej zmieni
 się w nienawiść krumnie... Zostanę!
 Kochając cię, każda chwila odgadnie
 wszystko... i jakież to usucie
 wyrodzi się w niej dla matki!..
 Ah!.. wszystko!.. wszystko jest
 niepodobiestwem!.. czyjesz sam!..
 Nieprawdaż że można oszaleć! -

Turcy /prochili mił-
renia zbliła się do niej głosem Torkim
lee z rezygnacją Chcesz abym wy,

jechał sam?

133.

Julia.

Ty?... o nie! nie!... ja tego nie rządarn,
nie myślisz abym była tak okru-
tną.

Turgy.

Nie zapominaj o mnie tyłko. Żegnajcie!

Julia / bienego za ręce i patrząc wien
z oczami pełnymi łez / ~~A toż!~~ ~~spiesz~~
~~się z nią po-~~ O! przebac mi!
przebac! ja tak kocham moją córkę.



Turgy.

A więc spiesz się z nią pójść. Mo-
że kiedyś pereli mnie nie zabronisz,
powrócę... jak twój przyjaciel....

Oh. 'jak przyjać... przysięgam ci!..

Tulia.

Śiękuję ci!

Tury / powstrzymuję /

się, namiętnie! Żegnaj cię! Nie prze-
klinaj mnie!... Ciężkiej dopuściłem
się winy... lecz Kocham cię bardzo.

/ wychodząc /

Tulia kama!

A ja?... /pada na kłесто, płacząc głośno/



[Signature]

Art 3^{ci.}



Akt 3^{ci}./ Wosm miesięcy później // Tai sama Dekoracja /Scena I.

De Cambre / siedzi sam na kanapie przy stole
na prawo, Dzienniki Dobruiego, czyta list /:
 Suregoluy ciowiek. ' Jego wyjazd wy,
 dawał mi się zawsze najdziwniejszym
 w świecie... Czyby Cecylia była powo-
 dem jego ucieczki?... Tak sądziłem
 z początku, ale widzę teraz że mi się
 mylił, ponieważ on wraca wiedząc
 że Cecylia bawi tu już ciągle... Może
 nie wieczył mojej poprawie i nie

chciał być dłużej świadkiem moich
szaleństw?... To być może! Jednakże
nawet i w tej hipotezie trudno mi
by było wytłumaczyć sobie jego po-
stępowanie. Bądź co bądź nigdy
nie robi jak inni.

Scena 2^{ga}.

De Cambre — Cecylia.

Cecylia / wchodzi długi, daje się wahać spo-
strzegony ojca, później idzie na prawo ku
połkojowi matki /

De Cambre.

Idzie idziesz moja pięknostko?

Cecylia

Do matki.

De Cambre.

139

Tenures' jej dris' nie widziata?

Cecylia.

Owrem.

De Cambre.

Jakże się miewa? —

Cecylia.

Ciągle cierpiąca!

De Cambre.

Tak... bardzo nerwowa... Ale cóż
chcesz. Tędrze dni wiosny za-
wsze pnyuoną jej cierpienia... po-
większają uderenia krwi... Ale
dzięki Bogu serce nie zaatako-
wane... doktor zapewniał mnie

worotaj jesze. Aty jak się mie,
warz Diewentko?

Cecylia /orieble/

Bardzo dobre mój ojciec! /poraca się
ku Dmuriom matki/

De Cambre /wstaje/

Odchodzisz nie uścisnąwszy mnie?

Cecylia.

Łdawało mi się żeś' xajęty mój
ojciec. /oktania mucroto do pocatowa-
nia/

de Cambre /bardzo serio/

Hochasze ty mnie moje dzieci?

Cecylia.

O mój ojciec!...

de Cambre.

Jestem trochę zazdrosny o twoją matkę, moja piesucrotko.. Wszak więcej ją kochasz niż mnie?... wyznaj szczerze?..

Cecylia.

Zartujesz mój ojciec.

de Cambre.

Nie, nie żartuję wcale... a nawet zdaje mi się niekiedy, że twoje przywiązanie do mnie bardzo chłodne. Bo wreszcie przyznaj sama jestem pewna że matce powierzasz swoje tajemnice, mnie nigdy.

Cecylia.

Allez ja nie mam tajemnic.

de Lambre.

Jestś tego pewna?.. Mógłś notu
na chwilę .. niech mi panienerka
zrobi tę grecusć, proszę... /sadza ją
i opiera się Tokiem o kanapę/ No te ..
raz Tuckam cię - wyznaj mi wszy-
stko.

Cecylia.

Ale co mój ojciec?..

de Lambre.

Dziwne w twoim wieku musi mieć
zausne jakieś tajemnice.. Napnykłaś,
powieść mi co więcej sepcz twoi

Tancerze?

143.

Cecylja.

Nie interesującego, zapewniam cię ojcie.

de Cambre.

A twoje serce?

Cecylja.

Nie również.

de Cambre.

A więc moje dziecię, nigdy dotąd
nie pomyślałaś na serio o zamąż.
pójściu?

Cecylja.

Nigdy. Jestem tak nieszczęśliwa przy
matce.. i przy tobie mój ojcie.

de Cambre.

I przymnie także... To bardzo dla
nas pochlebne... Ależ wreszcie mo-
żna kochać bardzo matkę... a
nawet i ojca a pomimo to iść za
mąż. Wszakże tak często się dzieje.

Cecylia.

Prawda mój ojciec, ale na to potrze-
ba kochać kogoś więcej, a przynaj-
mniej równie jak rodziców, a ja
czekam jeszcze na tego kogoś.

de Lambre.

Albo jeżeli ten ktoś już przybył...
albo raczej powrócił...

Cecylia.

Jak to?... Kto taki?...

de Lambre / miał a przy córce

Moja niewierko, muszę ci dać dowód
 wielkiego zaufania, niż ty mi go
 okazujesz. Sądzę, że masz dosyć
 rozsądku odwagi, że nawet gdy
 zachasz tego umiesz być szczerą.
 Odwołam się więc do tych wszystkich
 Rich prymiotów, a najprzód do
 twojej szczerości. - Powiedz mi pra-
 wdę, czym się zupełnie mylił,
 zauważając podczas wakacji
 w roku zeszłym że miałaś ma-
 lenką siabostkę, dla mego przy-
 jaciela Maksymiliana? -

Cecylia.

Dla pana de Turgy?..

de Cambre.

Tak, dla de Turgy.

Cecylia.

To prawda mój ojciec.

De Cambre.

Drogi dziecię, - A teraz odwołam się do twego rozsądku i odwagi. Powieś mi zatem dzieło, czy w jaki bądź sposób nie dasz mi poznać lub odgadnąć przywiązania jakie masz dla niego?

Cecylia.

Nigdy mój ojciec.

de Cambre.

147

Nie... Węc nic w jego rozmowie,
w spojrzeniu nie naprowadziło
cię czasem na myśl, że Turgy do
myśla się twoich uczuć?.

Cecylia.

Nigdy nic mój ojciec.

de Cambre.

Testes tego pewna?..

Cecylia.

O jak najpewniejsza. - Był zawsze
greczny, miły w obejściu z mną, ale
czułam dobrze, że mnie uważa za
dziecko. Trudno się nie poznać na
tych drobnych odcieniach. A na

wet prawdę mówiąc bytam tem tro-
chę zmartwiona?...

de Cambre /ściokaję / 9 /

Biedne Diewczatko. 'czereli' cię o to wry-
stko pytałem to dlatego że wyjazd
do Egiptu w roku zesłym, był tak
nagły, tak dziwaczny, iż szukam
w nim zawsze jakiegoś Tuzznego
powodu, a ponieważ wyjazd ten
nastąpił jednocześnie z twoim po-
wrotem do domu, wyobraziłem
sobie, że może Turgy, oddalił się
umyślnie przez Delikatność.

Cecylia.

Nie, to niepodobiestwo mój ojciec.

de Cambre.

Tem lepiej.. A więc możemy mu porwo-
lić na nowo bywać u nas?..

Cecylia.

On powrócił?..

de Cambre.

Jest w Paryżu. Oto list od niego. —
Domyślał się że potrzebuję go leda
chwile, potrzebowałem więc porozu-
mieć się z tobą. Teraz Rochane wie,
cię, ufam twemu rozsądkowi, wie,
chęć rozpraszac' twych manen',
a nawet powiem ci że byłbym
szczęśliwy gdyby się spotniały,
bo nie znam człowieka, tak pra-

wego jak de Turgy. - Zresztą jego wiek...
narwisko, stanowisko jakie zajmuję,
je w świecie, wszystko jak najlepiej
odpowiada moim zamiarom. Wtem
wszystkiem niemożemy przecież
narzucać mu się gwałtem, dumma
nie pozwala nam robić kroku pier-
wszego.

Ceylia.

Dziękuję Ci Kochany Tytule, bez ta-
troskliwości twoja, już zupełnie
jest bezużyteczna. - To moje ma-
nienie, jak je narywałam rozwiato
się odczuwa i pewna, jestem
aż nadto że drugi raz w nie nie

popadnę.

157.

de Cambre.

Dziecko!... W podobnych rzeczach za
nic rzeczeć nie można.

Ceylia.

Mój ojcie, muszę ci wyznać całą
prawdę. - To matka moja sama
stłumiła w mem sercu, uczucie
to bez nadziei, bez przyszłości, przy-
wodzące powody aż nadto dostatecz-
ne aby tak rozsądek jak pocu-
cie godności własnej niedozwo-
liły mi trudzić się niemiłymi.

de Cambre / bez myśli ukrytej /

Twoja matka? jak to?...

Cecylia.

Tak mój ojciec.. było to tego samego
wieczora kiedy byłeś Taskaw,
zwrócić' mnie z drogi do klasztoru.
Rozmawiałysmy z matką, przy-
padek zwrócił naszą rozmowę
na pana de Turgy. Wymówiłam
jej toż samo, co tobie przed chwilą,
ta i wtedy to powiechała mi...

de Cambre / z wariacją /

Co ci powiechała?

Cecylia.

Wszak już wiecz mój ojciec.

de Cambre.

Ależ... w jaki sposób?..

Cecylia.

Oto.. że pander Turcy nie jest wolny?..

De Lambre.

Jakto? nie jest wolny?..

Cecylia.

Że go kępuje.. nie wiem, jakas' mi..
Tosi.. jakis' związek.. który iycie jego
uwikłat na zawsze.

De Lambre /pochwili milczenia/

Tvoja matka? Twoja matka ci to po-
wiedziata?

Cecylia /zdrwiona/

Miałaby się omylić?..

De Lambre.

Nie.. nie... Tego samego wieczora kiedy

wróciła?

Cecylia

Tak jest.

De Lambre /ustaje nagle - podchwili milczenia/

Czy matka jest w swoim pokoju?..

Cecylia.

Tak ajze.

De Lambre.

Idź moja córko.. idź do ogrodu, za
chwilę przyjdziemy do ciebie ... idź!...

Cecylia.

Dobrze mój ojciec! - /~~spogląda~~ na niego

i niecierpliwością /

de Lambre /natkany go/

Idź! /Cecylia wychodzi/

Scena 3^{ca}

185

De Cambre /po chwili/: Julia.
/De Cambre/ stwi chwileg niepomiszony - oay
jakby kotem stangly - nagle ze strasnym
potanowieniem idzie ku drzwiom
pokoju zony - kiedy jest przy nich, Julia
ukazuje sie/:

De Cambre /powsiagnawczy sie/:
Ah! wlasnie sredtem. Do ciebie.

Julia.

Dziękuję. Wszak ty ratnyma Teo mi
Cecylię?

De Cambre.

Tak. — Rozmawialiśmy tu
oboje.

Julia.

Zapewne jest w ogrodzie. /idzie ku drzwiom
w głębi/

De Lambre.

Tak.. ale chciałbym kilka stów po-
mówić z tobą - może będziesz tak do-
brą usiąść tu z pobótką.

Julia.

Barro chętnie - /spogląda na meza
siada i zajmuje się robotą/

De Lambre /po chwili mówi
wolno z oczam w Julii twarz wlepionemi/
Tylko co przebratem list z do-
brą wieścią.

Julia.

157

List?..

de Cambre.

Z Egiptu.. z Konsulatu francuskiego
w Kairze.

Julia /plednag/

Ch?..

de Cambre.

Wiadomości' mieniuszliwa o jednym
znanych dobrych przyjaciół... Do
myślasz się zapewne co ci mam
objawić? /Julia /poogląda nań/:

Turcy?..

Julia /powstaje nagle patrząc w oczy
meżowi/ Umarł?..

de Cambre /odpowiada skimieniem głowy/
Julia /siada upadając prawie głosem
nieporęczym /Boże!.. /usiłuje praco-
wać machinalnie, po chwili wie wrno,
nieć owów /: W jaki sposób odebrał
sobie życie?..

de Cambre.

Ależ on nie odebrał sobie życia.

Julia.

Ah! zdawato mi się żeś mówit.

de Cambre.

Trudno je i gorzka śmierć mu
raowały.

Julia /po chwili milczenia/
Także to obratunek dla matki,

159.
jak strasznie cierpieć musi.

de Lambre.

Nie ona tylko jedna.. jak mi się
zdaje.

Julia.

Onie, bezwzględnie.

de Lambre.

Nie mówiąc już o nas, .. nie wiem
doprawdy jak wyjawic Cecylii
tę wiadomość.

Julia.

Cecylii? ..

de Lambre.

Tak jest... Alboż nigdy nie dostne
głos jej skłomności do Maksyma.

Liana?

Tulia.

Nie.

De Lambre.

Ah moja Droga... / Tulia robi much nie,
pewnosci! / Przypomnij sobie ty!
 Ko. / ustaje nagle!

Tulia.

Co takiego?..

De Lambre.

Takto? Ależ Cecylia sama gdyż
 przed chrystą chciała wybać jej
 urucia, wyznała mi, że jésure
 w przeszłym roku powierzyła
 ci swoją tajemnicę, w tásie

w dniu wyjazdu Maksymiljana. Powie-
działa mi to tutaj; w tym miejscu,
przed kilkoma minutami... Nie
kłamata jak się spodziewam?..

Julia (z uderzeniem uszu i głosu)

O mój Boże! a zatem ja wiadać muszę
że kłamac'... Tak, tak.. przypo-
minam sobie teraz.. Ale Cecylia
wspomniała mi o tem w sposób tak
mało znaczący.. na pół żartem.'

de Lambre.

Żartem.. Mnie mówiła przekierwie...
A jeżeli mam jej wierzyć, twoja ro-
zmowa z nią w tym przedmiocie
była bardzo poważną i znaczącą.

162.
ca!... Rodała nawet się jej zalecała
wyrzec się uczucia, które postrzeg
ciebie nie miało żadnego nadziewania
pomysłowości

Julia.

Być może, tak!

De Lambre.

Czy cierpić dziś więcej jak zwy-
kle? Jesteś bardzo blada!

Julia.

Tak, cierpię bardzo.

De Lambre

Na serce? -

Julia /przeważając na niego nagłe spojrzenie/
Tak... jak zawsze.

de Lambre.

Ale na koniec, dla czegoż nie chciałaś
aby córka twoja poszła za Maxy,
miljana?..

Julia.

Porwizrek ten wyprawia mi się nie,
stosownym...

De Lambre.

Dla czego?

Julia

Nie wiem...

De Lambre /siada pomyśli/

Cecylia mówiła mi też jejwarne
pysztanata powody.. Wspomina,
Tak nawet o jakimś zwiżrku, o

jakiemś' wyjątkowym położeniu
 de Turgy... o jakimś stonku,
 który miał podobno nierozrwać
 nemi więzami oplętać jego życie.
 Miałaśbyś więcej odemnie być
 wtajemniczoną w jego sprawy niż
 Tome? Nakoniec coś wiesz?

Julia.

Nie nie wiem.. mówię tylko
 co mi na myśl przyszło..

De Cambré.

A więc był to tylko poróż.. Bo z re-
 szta powieść mi serce, co ci się
 w nim nie podobać mogło? Czy
 nie odnawia się ujmując powieść.

165

chowałością.. pnytem bogaty i z dobrem
nazwiskiem. - Co więcej jestem naj-
szacowniejzych pryncipów, du-
sza prawdziwie rycerska... uoso-
biona prawości i honor.. najlepszy
i najpewniejszy przyjaciel... Czyż
nie tak?

Julia (tracąc siły)

Blagam cię Maurycy, nie będa-
j mnie.. widzisz jak jestem cier-
piąca.

De Lambré (wstając gwałtownie)

Prawda! ale o ciebie zależy za-
konczyć to jednem słowem.. -
Powiedz mi tylko, bo to drżę

niestychanie dla czego tak usilnie od,
wodzitai cörkę swoję od tego mat,
żenstwa?..

Jubä.

Odwodzitai ja zarówna od tego,
jakby mi ja powstrzymac' chciała
od Baidego innego.

De Lambre.

A to czemu? —

Jubä / nura robotę z rozpauliwien
postanowieniem / Chceś wiedzieć
dla czego? —

De Lambre.

Proszę cię o to.

Julia / z ponurą energią /

167.

Dla tego, że wołałabym ją zagnębać wia-
snemi rękami, z jej młodością, z jej
wiarą, i zbudowaniem, a nieeli skarać
na los taki jaki ją oczekuje w mat.
żerstwie. Zresztą... nieobawiaj się...
jest coś co silniej przemawia do niej
niż ja bym to uwyśnić mogła, oto masz
przykład widoku naszego pożycia...
naszego związku... widok naszego
szczęścia! A więc tak! jeżeli podobny
los ma spotkać naszą córkę, jaki
niestety, jest udziałem niemal wszystkich
żon na świecie. wołała,
bym tysiąc razy tak dla niej

jak i dla siebie samej wierną samo,
 trosi... klasztor.. inuierci! /wstaje/
de Cambre.

Ah! lez ty która tak wiele mówisz
 o swoich cierpieniach, jeżeli chcesz o,
 strzedać ich córec, ~~proszę~~ jej, uciech
 będzie uciechą. Są cierpienia których
 niernają kobiety ucieche.

Julia (murmurując coraz więcej)

Ah! wielki Boże! ależ powiadam ci,
 im będzie uciechą i zaowocną,
 tem stanię się niemiłosierną, i na
 większe skaraność będzie cierpienia i
 zgryzoty. Owiem są i takie, które
 nie cierpią wcale. Ale ona moja

189
córka... jakież były jej losy?.. Mogę ci
odmalować wiernie, bo mgo doświadc,
czata sama. Kochana dzień jeden, jak
karda z zalotnic, później obca na wie,
Ki, sercu i przywiązaniu męża, po,
chawiona wszystkich świętych mił,
sien' i rozkoszy o jakich marzyła...
nawet zdrażona i znieważona,
nie raz w własnym domu, dłużej,
odwarćcie, postępować będzie w po,
śród pokus i ponęty świata, z
winnikiem na cwałach, z sercem
pełnem łez, wierna i nieskalana
pomimo wszystkich, bo twórcę
się jeszcze nadzieję... zagłusza

boleść i walery rozpaczliwe... aż do
 chwili tego dnia strasnego nieu-
 miennego, w którym porbawio-
 na się w nieustannej walce... stra-
 ciny wreszcie już nadciągają, upada
 wyzerpana... przyjmuję męża
 który będzie wówczas u swoich
 Kochanek... dzieci, które jej wydar-
 to... Boga!... ale są chwile w których
 i on zdaje się nas opuszczać!... o!
 wtedy to!... wtedy w chwili szale-
 nia... hanba!... i nareszcie...
 nareszcie!... Wielki Boże! w jakiej
 godzinie strasną jak to drsić
 przynębiona z gryzotami sumie.

171
nia, nieznajdzie nic aby się od nich
uwolnić żadnego środka nad ten jak
pomyśleć do swego męża i powiedzieć
mu: Zabij mnie... ja cię zdradziłam!

De Lambré.

Stamiesz!! nieśmiała byś... lekka,
bys się o swego współnika!

Tulia.

Ah, on nie żyje...

De Lambré.

Tak myślisz?... podsuwa jej pod oczy
list de Turgy. Tulja wydaje krzyk.
W tej chwili drzwi się otwierają, lokaj
melsuje!

Lokaj Pan de Turgy.

Julia w najwyższej rozpawie

chwytając za rękę męża! Ah! zaklinam
cię!.. zaklinam cię w imię Boga!
na córkę naszą! Ah!.. Wszak jest tu-
dużo się, kładnie rękę na sercu i upada na
kanapę, po chwili głowa jej opada na
stół.

Scena 4

Ciż de Turcy przechodzi i spotniesz
jęc Julią leżącą bez ruchu, biegnie
ku niej!

De Lambre Strasnym
głosem! Czy wiesz że ja cię ka-
bię!

Turcy Pochylony nad
Julią podnosząc się z boleścią!
Czy wiesz... że ona umiera!



L. 12467.

Wysokie c. k. Prezydium Samiostniectwa
 Perwolito reskrypsem z dnia 23. bm. l. 5006
 na przedstawienie na scenie lwowskiej
 dramatu O. Feuilleta pod tytułem: „Julia”
 bez zmiany. -

We Lwowie dnia 23. sierpnia 1874.
 C. k. Rada Rady i Dyrektor Policji

Indiewicz



The above is a list of the names of the
 persons who have been admitted to the
 membership of the Society since the
 last meeting. The names are given in
 the order in which they were admitted.
 The names of the persons who have
 been admitted to the membership of
 the Society since the last meeting are
 given in the order in which they were
 admitted.

